DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 16 złr.; ćwierćrocznie 4 złr. — cent.; miesięcznie 1 złr. 35 ct. —

Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 160. Piątek dnia 9. lipca **1869.** — Lukrecyi i Cyryla B, (rzym.) — Sampsona stran. (grec.) **Rok III.**

Lwów, dnia 8. lipca.

W ślad za gabinetami, które corocznie święcą o tej porze wakacye dyplomatyczne, i tylko nad tem sobie głowy łamią, u których wód możnaby się zdybać z wysłannikiem mocarstwa niezupełnie przyjaźnego, by starą sztuczką wyprowadzić go w pole lub dowiedzieć się o tajemnicy dla ludów żadnej nie mającej wartości — otóż w ślad za tym nadpsutym i przestarzałym sposobem rządzenia narodami, poszło i nasze dziennikarstwo, świątkując i wakacyonując, jakby istotnie zbywało nam na czasie w domowych pracach naszych.

Sprawy zagraniczne wyczerpane — w Hiszpanii jedna tylko Sewilla zatknęła sztandar republikański, i padła zwyciężona pod ciosami rejencyi monarchicznej — w Paryżu opozycya rządowych kompromituje tylko kandydatów — w Prusiech hr. Eulenburg przez malkontentów zmuszony, nie zdobył się na wielką owacyę dla przejeżdzającego króla, in spe cesarza niemieckiego — carstwo zaś północne żadnych świeżych nie popełniło gwałtów — więc cisza w dziennikarstwie europejskiem, które nie ma wątku obecnie do snucia nowych koalicyj, i puszczania w świat bąków o różnych przymierzach zaczepno-odpornych, obmyślanych na utrapienie rządzonych ludów.

Lecz nie dziw — większa połowa narodów Europy ma prawo do wypoczynku, albowiem dłużej i gorliwiej od nas pracowała; my tylko jedni bądź w skutek winy własnej, bądź też przez nieprzyjaźne okoliczności zmuszeni — pozostaliśmy w tyle — więc też nie czas nam warstat zamykać i fraszki wyprawiać dziecinne, lub walkę toczyć o wielkość tej lub owej osobistości — lecz z rozpiętemi płynąć żaglami i czas wolny od akcyi zewnętrznej zająć na własne sprawy. Jak wszędzie, tak i u nas dziennikarstwo, ta tyralierka cywilizacyi, przodem iść winno, by zaprzątnąć umysły plenną pracą; tymczasem stagnacya powszechna wpłynęła i na naszą publicystykę, która od niejakiego czasu choruje na próżnię.

Czas zadowolony, że oparłszy się na jakichś tam faktach, zdołał oswobodzić OO. Zmartwychwstańców od zarzutu dwuznacznej polityki, nie postępuje w sprawach politycznych i społecznych ani o krok dalej od chwili założenia swego. Organ ten wyobraża sobie Galicyę nieletnią, niezdolną do głosowania — mierzy politykę łokciem Metternicha — a siebie trzyma na nieomylny barometr.

Kraj ucieszony zwycięztwem najświeższem w kwestyi programu uroczytego pochodu pogrzebowego, karmi czytelników komunałami, a chociaż twierdził sam o sobie, że bierze inicyatywę w sprawach publicznych, toć przecież nikt mu tego przyznać nie może.

Gazeta Narodowa ostatecznie, zastała się zupełnie—przerażona uchwałami zgromadzenia wyborców, puściła wodze i zamyśla się odrodzić chyba w „klubie rezolucyonistów“, który powinien nosić nazwę „klubu wiernokonstytucyjnych.“ Już to mówiąc o tem towarzystwie, świetnej przyszłości rokować mu nie możemy, albowiem trudno pojąć, jak się będą mogły zgodzić takie sprzeczne żywioły, jak np. Adam ks. Sapieha i mentor jego dawny p. Jan Dobrzański. Dotychczas bowiem, ile razy ci panowie w jakiejkolwiekbądź zeszli się sprawie, to najpierw wysadził jeden drugiego, a następnie obydwa sprawę zaprzepaścili. Istotnie szkodaby było, gdyby się to samo stało z wiernokonstytucyonalistami, gdyż ten klub jako rywal towarzystwa demokratycznego, uwidoczniłby właśnie siły demokracyi, a oraz wykazałby swą nicość. W każdym razie jednak zawiązek drugiego towarzystwa politycznego jest pożądanym dla Lwowa.

Kończąc nasz przegląd, pominąć nie możemy „Przeglądu krakowskiego“, który rumienić się powinien za tekę Stańczyka, a raczej za brednie, które umieszcza pod tą nazwą. Mówimy brednie— gdyż podobnych ekspektoracyj nie chcemy jeszcze nazwać apostazyą. Już to istotnie Kraków nie przysłużył się w ostatnich czasach sprawie publicznej — gdyż tam wieje niezawodnie „powietrze zacofane“. Niechajżesz więc przynajmniej Lwów, jako stolica postępowa, nie zasypia sprawy i nie da usnąć życiu publicznemu, które w tej chwili dla dobra kraju całego jest tem pożądańsze, ile że od postępowania naszego obecnego, przyszłość zależy nasza.

Oświata ludu.

Ze wsi.

Okłamywanie się mówiłoby inaczej; szczera zaś prawda wyznać każe: 1) że oświata naszego ludu nie znajduje poparcia, ani u rządu, ani u wysokiej szlachty: 2) że ludność wiejska mało chętną jest oświacie, bo ją podają w formie, która częściej odstrasza, aniżeli zachęca do nauki; 3) mamy nauczycieli wiejskich tego rodzaju, że bodaj czy nie lepiej byłoby wcale ich nie mieć... Są to, z małymi wyjątkami, ludzie ograniczeni, niesumienni w pełnieniu swych obowiązków, pijacy; a więc nie mają potrzebnej powagi, i zaiste złymi są patronami nauki!

Jak złemu zaradzić?

Póki system centralizacyi ma miejsce w Austryi, póki rząd niechętnem okiem patrzeć musi na oświatę w duchu narodowym, i gdziekolwiek nie zdoła krzewić niemieczczyzny — póty macoszą będzie jego opieka nad szkołami nie niemieckiemi. Wiemy o tem z długoletniego doświadczenia! Wiedzą i inne nie-niemieckie ludy w Austryi.

W kim więc tkwi uznanie ważności oświaty, zaczynając od ludu, ten zarazem ma patryotyczny obowiązek walczyć przeciw centralizacyi, opozycyjnie występować przeciwko rządowi, taką prowadzącemu politykę.

Niechęć szlachty, jej obojętność: czy lud będzie, albo nie będzie mieć oświaty? źródło swe znajduje w niedostatecznem wykształceniu tejże szlachty, która nie pojmuje ważności nauki, zaniesionej pod wiejską strzechę. Rada na nią: wykształcenie młodszego pokolenia szlachty; albo odebranie z jej rąk opieki nad ludem, który źle na niej wychodził dotychczas.

Kto choć cokolwiek zna naszego włościanina, ten nie pomówi go o niechęć dla oświaty; wie on bardzo dobrze, że nauczony szczęśliwszym będzie w życiu, gdy ciemny jest tylko igraszką w ręku niesumiennych, którzy go wyzyskują. Jeśli więc dzisiaj zachowuje się biernie, albo nawet opór stawia, by mu dzieci nie brano do szkoły, czyni to w przeświadczeniu, że pozbawiając się siły roboczej, częstokroć bardzo w gospodarstwie potrzebnej, nie odniesie korzyści w przyszłości, gdyż syn takim ze szkoły powraca, jakim poszedł do niej; profesorowie bowiem wiejscy i djaki nauczyciele, z uczniów mają dla siebie posługę; o nauczeniu ich zaś czegokolwiek bardzo często ani pomyślą. Usuńmy to złe, a włościanie nasi garnąć się będą do nauki, jak to czynili w swoim czasie na Ukrainie i Litwie, jak czynili i czynią w Kongresówce i w Poznańskiem.

Złe usunąć się nie da inaczej, jak tylko podniesieniem dotacyi nauczycielskiej. Za 80 lub 100 złr. rocznie wymagać nie podobna, by nauczycielem wiejskim był człowiek, rozumiejący ważność swego stanowiska. Za wynagrodzenie jak dzisiejsze, nauczycielem nie będzie nikt inny, jak ten tylko, który oprócz początków czytania i pisania nic więcej nie będzie w stanie udzielać swym uczniom; a tego rodzaju nauczyciel nie zaimponuje włości, w wysokim stopniu obdarzonej naturalnym rozumem.

Nauczycieli ludowych wynagradzajmy jak najhojniej, bo ich działalność większe ma znaczenie dla kraju, aniżeli mnóstwa urzędów i niejednego tysiąca bagnetów! Nie skąpmy nawet ofiar na ten cel, bo od niego zawisła przyszłość; a wszelkie reformy, ulepszenia pozorne na nic się tu nie przydadzą, gdy jak dotychczas skąpić będziemy na cele oświaty ludowej.

Wielką przeszkodą w szerzeniu się oświaty pomiędzy ludem jest brak dobrych książek elementarnych. Że rząd się tem interesuje, że w Wiedniu kazał drukować książki, jakich jemu, nie nam potrzeba, dziwić się trudno... ale, że rada szkolna dotychczas nie dała krajowi, to co dlań jest niezbędnem: dobrych książek elementarnych, gorszy to nas i smuci niepomału. Nie zapominajmy, że nikt o nas nie pomyśli, gdy sami o sobie myśleć nie będziemy; nikt nie zrobi, gdy sami nic nie zrobimy dla siebie.

Przeszkodą w szerzeniu się oświaty u ludu, szczególniej na Rusi jest to, że opacznie tłumaczonem bywa sejmowe postanowienie o języku wykładowym; a raczej: nadużycie często ma tu miejsce. Znamy nie jedną szkółkę wiejską, w której językiem wykładowym jest język polski dla tego tylko, że tak chciał pisarz... gdy gmina dla nieświadomości, przyjmuje fakt, uważając go za rozporządzenie władzy wyższej, i oczywiście niechętnie bierze się do oświaty, podawanej w formie nieodpowiedniej życzeniom ogółu. Gdy szczerze wierzymy w równoważność obu języków krajowych, nie miejmyż nic przeciw żadnemu z nich. Po polsku, czy po rusku, uczą w szkole — mniejsza! byle uczono i uczono się w niej dobrze!

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Bukareszt 2. lipca.

☐ Dochodzenie historyi atentatu na życie Kogolniczana, wykaże prawdopodobnie, jak się też tego domyśliwałem, ogromną blagę. Aresztowanemu Popowiczowi nie można nic dowieść, a tem mniej wspólnie z nim aresztowanym osobom.

Do wyjazdu Kogolniczana za granicę, przywiązują niektórzy misyę przygotowania niektórych dworów europejskich przez usta samego p. ministra na konieczność zamachu stanu w Rumunii, bez którego przy ogólnem rozpasaniu, sprowadzonem przez czerwonych, o porządku i pokoju nawet mowy być nie może.

Inni uważają ten wyjazd, uskuteczniony w tak ważnej dla Rumunii chwili, jak dzisiejsza, jako zapowiedź bliskiego upadku

WYCIECZKA DO PIONIN

przez

Paulina Stachurskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nie będzie dla nikogo niespodzianką, gdy powiem: że czułem się fatalnie zmęczonym, o ile, że słońce nie oszczędzało nas wcale... i wyznaję: gdyby nie kobieta, po razy kilka byłbym już spoczywał; a kto wie: może i przerwał mużącą wędrówkę. Przykład Emilii zmuszał mnie do wytrwałości.

Z jakąż roskoszą upadłem na skałę, gdy przewodnik wyrzekł czarowne: „już!“ Twardy granit zdał mi się być puchem... Puściłem wzrok swobodnie.., Duch za nim uleciał...

„Com widział — opowiem po śmierci,
Bo w żyjących języku nie masz na to słowa!...“

Łzy zachwytu rzuciły się do ócz, serce bije żywiej...

— Jesteśmy w cudów krainie! — zawołała moja towarzyszka. I w rzeczy samej — cuda mieliśmy w około!...

Kto po raz pierwszy ujrzy góry — zadrży jakąś świętą grozą; duch najpotężniejszy ulęknie się tego ogromu natury, i skryje się w głąb istności człowieczej, jakby niepewny: czy z walki, gdyby do niej stanął, wyjdzie zwycięsko...

Tu stojąc na masie kamiennej, odczułem owo wrażenie niemowlęcej ludzkości, gdy na widok potęgi Himalaja, na widok blasku majestatu prawdy — uczuwszy lęk i straszliwą grozę — wewnątrz ziemi weszła, i tam dopiero zdolną była odnaleść siebie, gdyż w obec natury człowiek był tylko nicością.

Nic łatwiejszego, jak wśród gór poznać naturę ich mieszkańców; jak znów, po za górami, prawie niepodobna mieć o tem dokładnego wyobrażenia. Śledź za uczuciem, jakie się zrodzi w twej piersi, gdy staniesz wśród gór niebotycznych; zdaj sobie sprawę ze stanu twej duszy — a będziesz miał odwzorowanie wnętrznej istoty górala; zrozumiesz: jakie miotają nim uczucia. Majestat przyrody oddziaływując na zmysły, i duchowi każe się ukorzyć przed jej potęgą. Człowiek całą istnością uczuje zależność swą od natury, i mocą swą po za jej moc wybiedz nie zdoła. Natura będzie dlań panią, której słuchać niewolniczo, czcić, lękać się będzie, w miarę tego, jaką się mu przedstawi. Zbliżyć się do natury będzie mógł człowiek, jak dziecię do matki; nigdy jako równy; nigdy jako pan władnący! Ztąd to zespolenie się, zrośnięcie niejako górala z górami; ztąd przekonanie, że po za niemi nie masz nic, coby uwagi godnego było! Ztąd i duma, że potęga, że wielkość, której góral podobnej nie widzi, że ta wielkość żywi go swem łonem, dźwiga na barkach, w niebo unosi, rozkrywa tajemnie skarby, czyni go jakby swym powiernikiem... Góral jest dumnym, nawet pysznym w stosunku do niegórali, których jeśli uważa za ludzi, tedy za bardzo biednych... ale w obec natury, w obec swych gór — zeznaje własną nicość.

Tem, co się jej przedstawia, uderzona wyobraźnia, zmysłami pojętą moc, stroi w cudowne szaty poezyi. Kochankę swej duszy góral zdobi tęczami mar, ubiera w cudów kolory, dodaje mocy i potęgi wyższej, a tak bożyszcze swe ustroiwszy — sam upada przed niem na kolana, i cześć oddaje poddańczą; kocha i lęka się go, czci a drży trwogą na jego widok.

Świat duchów najrozleglejszy, najbardziej cudowny — w górach! bo tu najłatwiej potęgom natury zawładnąć zmysłami człowieka, wstrząsnąć jego istotą, i zhołdowawszy sobie, mieć w nim wiecznego czciciela...

Prawdopodobnie coś w tym sensie mówiłem do panny Emilii, która — dzięki jej — słuchała mię z tem nieudanem zajęciem, tak nas zachwycającem w dzieciach i kobietach.

Spojrzałem na naszego przewodnika. Wsparty o skałę, utonął w zachwycie, i jestem pewien — nie słyszał mojej na pół uczonej rozprawy. Wzrok posłał w daleki krajobraz, ducha przykuł do skał majestatu, i łzą w oku, zachwytem, który mu wybiegł na twarz promieniejącą, może spiewał „hozanna!“ przyrodzie.

— Ociec! — wyrwałem go z zadumy. — Lubicie góry?

— A ktoby ich nie miłował! — odpowiedział z przekonaniem, że każdego, któryby gór nie lubił, uznaje za nie człowieka.

— Cudowny widok! Ale wyżej musi być piękniej jeszcze.

— O, jesce ślicniej! — zawtórzył góral, więcej własnym myślom, aniżeli słowom p. Emilii.

— A duchów tu siła? — zapytałem, chcąc zmusić górala do zwierzeń się, czego nie zwykli czynić chętnie.

(C. d. n.)

Kogolniczana i zastąpienia go jakąś bardziej jak on miłą figurą dla prezydenta ministrów p. Ghiki. Powiadają nawet, że Kogolniczano poda się z zagranicy do dymisyi, tak jak to uczynił jenerał Duka i kilku innych wyższych wojskowych. Umysły wielu są rozgorączkowane, a powodów do niechęci i materyałów do rozmaitego rodzaju intryg nigdy tu niebrak. To też zlanie się, sprowadzenie do jednego mianownika różnorodnych oponentów i malkontentów, dalej za tem konspiracya, a może i rewolucya na wzór lutowej... jest tylko kwestyą czasu.

Rząd powysyłał znaczną ilość szpiegów za granicę, a mianowicie do Konstantynopola, Pesztu, Wiednia, Paryża, Londynu i Florencyi, a nawet do — Lwowa. Co ci jegomoście tam robić, i kogo w Galicyi szpiegować zamyślają, tego nie wiem, fakt jednak pozostaje takim, jak go opowiedziałem.

Wybory do Senatu odbędą się 16. sierpnia (I. ciało wyborcze; 18. (IIgie ciało wyborcze) i 29. sierpnia (uniwersytety Bukaresztu i Jass).

Dekret książęcy upoważnia ministra skarbu i sprawiedliwości do wypuszczenia w obieg obligacyj państwa w kwocie 15,000.000 nowych piastrów czyli franków, z najwyżej 12 procent rozczną odsetką.

Municypalność miasta zamyśla zaciągnąć pożyczkę 5 milionów franków z spłatą amortyzacyjną na lat 21 i roczną odsetką 12 - 15 procent. Kwestya ta była dopiero traktowaną na tajnem posiedzeniu rady municypalnej, a w celu podjęcia jej, spodziewany podobno w tych dniach francuski negocyant p. Blanchet.

Dzięki interwencyi Prus nie ustaje dobre porozumienie między Rumunią a Serbią, nawet pomimo znacznego zbliżenia się tej ostatniej do Węgier. Obydwa rządy odnowiły pomiędzy sobą konwencyę, mającą na oku wzajemną ekstradycyę dezerterów i pospolitych zbrodniarzy.

Również zostanie tymi dniami zawarta konwencya między Rumunią a Moskwą i Austryą o nawigacyę Prutu; jakoteż poczto-wo-telegraficzna konwencya między Rumunią a północnym Związkiem niemieckim.

Książę Karol opuszcza stolicę, wybierając się na dłuższy czas do Mołdawi..

Paryż 3. lipca.

Treść wiadomości tutejszych w chwili obecnej głównie stanowią: dyskusye ciała prawodawczego, sprawozdania sądowe z procesów wytaczanych dziennikom i osobom podejrzywanym o zamiar wywołania rozruchów, a wreszcie ujawniający się z coraz większą siłą ruch socyalny.

Pierwsze zmierzenie się sił mameluków z deputowanymi stronnictw postępowych nastąpiło przy obieraniu prezesów i sekretarzy utworzonych biur. Stronnictwo zacofanych we wszystkich 9 biurach wyszło zwycięzko, ale przyznać należy, że i odcienia protestujące przeciwko obecnemu systemowi rządu, złączone razem, zamanifestowały się dość poważnie. Sekretarze i prezydenci biur zostali wybrani 161 głosami deputowanych, ale upadli kandydaci należący do stronnictwa postępowego mieli jednak za sobą głosów 101. Pokazuje się więc już z tego, że z pomiędzy 199 deputowanych, którzy zaprzysięgli wierność i posłuszeństwo Rouherowi, na wstępie zaraz okazało się kilku dezerterów; wypadki podobne często zapewne będą się ponawiać, a więc rząd z konieczności zmuszony będzie żądania tak poważnej liczby mniejszości brać pod uwagę.

Ciało prawodawcze przed ostatecznem ukonstytuowaniem, które dziś zapewne nastąpi, zajmuje się potwierdzeniem rezultatu wyborów tych deputowanych 220, przeciwko którym nie wniesiono żadnych protestów, którzy więc po złożeniu w ręce prezesa przysięgi, zostaną ogłoszeni za legalnych reprezentantów narodu. Czynność ta dość monotonna zapewne nie dłużej nad dwa posiedzenia trwać będzie.

Na wczorajszem posiedzeniu po uznaniu prawomocności wyboru Gambetty w Marsylii, gdy prezes wezwał młodego deputowanego do złożenia przysięgi, publiczność obecna na posiedzeniu z widoczną ciekawością spoglądała na przysięgającego, prawica zaś chcąc widocznie zamanifestować swą niewiarę w szczerość spełnianego aktu przez nieprzejednanego radykalistę, śmiechem wymawiane przez niego wyrazy okryła.

Przy sprawdzaniu zakwestyonowanych wyborów 70 pozostałych deputowanych, powstanie niewątpliwie zacięte starcie. Opozycya już nawet przez usta p. Picard'a Bethmont'a zapowiedziała ponowienie oddawna przez siebie prowadzonej walki, celem której jest: wykazanie o ile niezgodnem jest z dobrem kraju, aby szambelanowie dworu i inni deputowani zostający w zależności od cesarza, chociaż nie pobierają pensyi ze skarbu, mieli sprawować mandata poselskie.

Mandat nominowanego przez cesarza prezesa izby, pana Schneider, jest zakwestyonowany z powodu protestu wniesionego przez jego współzawodnika, kandydata opozycyi, w którym skarżący stawia mu zarzut dokonanego przez pieniądze i podarki przekupstwa wyborców. Nie zdaje się być prawdopodobnem, aby opozycyi udało się unieważnić wybór dotychczasowego prezesa, niemniej jednak ciekawy w tym względzie toczyć się będzie spór. Wybór wiceprezesa p. Du Miral jest zarówno zakwestyonowany.

Chcąc umniejszyć siłę opozycyi, rząd ma podobno zamiar, powołując się na artykuł ustawy wyborczej, który brzmi, że „każdy wyborca ma prawo być wybranym“ wnieść żądanie uchylenia wyboru tych deputowanych, którzy przybywszy z emigracyi przed samemi wyborami, nie mieszkali w jednej miejscowości przez 6 miesięcy, a więc i nie byli wyborcami.

Zdaje się, że obecnie rząd ustąpił od pierwotnego zamiaru, aby uważać sesyę obecną ciała prawodawczego za nadzwyczajną, jedynie zwołaną dla sprawdzenia wyborów, prasa bowiem półurzędowa oświadcza się już za przyjęciem niektórych interpelacyj, jakie mają być po ukonstytuowaniu się biur wniesione. Liczba interpelacyj z dniem każdym zwiększa się, najważniejszą jedna zdaje się być interpelacya, dziś już podpisana przez 80 przeszło posłów, w liczbie których jest nawet kilku z większości rządowej, a mająca na celu zażądanie od rządu pewnych wyjaśnień co do polityki wewnętrznej. Autorami tej to interpelacyi są założyciele tiers-parti, a zamiarem ich zdaje się być rozwinięcie poprawki do adresu wniesionej w chwili zawiązku stronnictwa pośredniego w 1865 roku, wykazującej potrzebę dla dobra kraju wprowadzenia reform duchem czasu wymaganych. Interpelacya ta będzie więc uzupełnieniem programu Ollivier'a, przedstawionego cesarzowi przed reformami 19. stycznia, powodzenie zaś jej będzie stanowić o zwycięstwie oddawna współzawodniczącego naczelnika tiers-parti z ministrem stanu.

Napoleon od lat kilku charakteryzujący się we wszystkich tak wewnętrznych jak i zewnętrznych kwestyach polityki rządowej ślimaczą energią, choć i sam czuje konieczność zrobienia stanowczego kroku, to jednak nie może otrząść się z pod wpływów starości, i nadać cechę pewnej równowagi swej chwiejności. Powodzenie jednak interpelacyi wniesionej przez deputowanych niepodległych, zmusi go ostatecznie do opuszczenia swego ulubieńca Rouher'a i oparcia swych rządów, nie na zacofanych mamelukach, ale na stronnictwie postępowem, które niewątpliwie uosabia w sobie dążenia większości narodu.

Wśród jednak rażącego braku decyzyi, co do nakreślenia programatu przyszłości, rząd chcąc okazać swą stanowczość i złożyć dowód, że nie ulega presyi stronnictw, zrywa się na tych, co go zmusili do wyjścia z bezwładności i wejścia na drogę ruchliwą, prześladując ich bez miary wytaczaniem procesów sądowych. Kary jednak wyznaczane na dzienniki, żadnych nie przynoszą korzyści, a proces prowadzony z kilkudziesięciu osobami należącemi do skrajnych odcieni, posądzonemi o spiskowanie przeciwko cesarskim rządom, jak słychać, do żadnych nie doprowadził rezultatów—aresztowani zaś mają być wypuszczeni na wolność.

Od lat kilku już ruch socyalny niepokoi Zachód Europy, od pewnego zaś czasu w czynnej i groźnej formie poczyna się pojawiać we Francyi. W kilkunastu miastach południowych departmentów, nastąpiły zmowy robotników i wstrzymanie się tychże od pracy.

Że znaczny, główny nawet wpływ na wytworzenie przejawów ruchu socyalnego, jak rząd utrzymuje, wywarła propaganda stowarzyszenia między-narodowego rzemieślników, to jest rzeczą niewątpliwą. W ślad za spaczonemi teoryami, głoszonemi w kongresach rzemieślniczych w Brukseli i Genewie — z otwarciem zgromadzeń publicznych we Francyi, takowe z fotograficzną ścisłością poczęły ujawniać się w wystąpieniach i przemówieniach mowców ludowych. Przez czas długi roznamiętniano przesadnemi obietnicami pracujących, a wreszcie skorzystano z dogodnej chwili, prowadzonych agitacyj wyborczych i przez zdwojoną propagandę umiano nadać groźne rozmiary ruchowi. Stowarzyszenie między-narodowych rzemieślników, ufne w swe siły, zwiększa swe przesadne żądania, a wnosząc z dotychczasowych jego roszczeń można spodziewać się, że zwołany na wrzesień r. b. w Bazylei kongres, odznaczy się bajecznej przesady gwałtownością, gonieniem za ułudnemi mrzonkami i wyrzeczeniem się wszelkiej praktyczności.

We Francyi kwestya socyalna nie zdaje się jednak być groźną w następstwach, a przy ogólnej chęci uchylenia tychże, da się sprowadzić na drogę właściwą.

Brak równowagi w ustroju ekonomicznym społeczeństwa, wytworzył nędzę klasy zarobkujących, która łatwo wywołać może rozpacz, a przy jej pośrednictwie sprowadzić smutne dla przejścia. Zbyt świeżo jeszcze w pamięci Francuzów malują się zatrwarzające sceny, jakie ich ojcowie przejść musieli, aby dziś mogli oni lekceważąco przyjmować ostrzegające objawy możności powtórzenia się podobnych nieszczęść. To też w społeczeństwie tutejszem jest ogólnie poczutą potrzebą, drogą reform uchylenie następstw, jakie objawiający się ruch przepowiadać każe. Wszyscy kandydaci ubiegający się o mandata poselskie, tą myślą natchnieni, w swych wyznaniach wiary zastanawiali się nad doniosłością tej kwestyi, obiecując gorliwe zajęcie się jej rozwojem.

W łonie stron zainteresowanych przedstawiają się zarówno usiłowania za pośrednictwem możebnych ulepszeń ekonomicznego ustroju społeczeństwa, ułagodzić spór. I gdy nie wielka tylko liczba rzemieślników grupuje się około rozdzielonych przywódzców, płonnujących się w gwałtownych deklamacyach i bezowocnej ślizgawicy rozkowych słówek, większość zupełnie inaczej na rzecz podjętą zapatruje się, będąc oddana za poszukiwaniem środków, mogących praktyczne zapewnić jej rozwiązanie. Grupa ta rzemieślników z powyższym celem założyła swoje pismo *Le Voix du Peuple*, w którem, przyznać należy, dość umiejętnie podejmowane są kwestye żywotne dla klasy rzemieślniczej i rozbierane namiętności. Z drugiej znów strony kilkudziesięciu bogatych negocyantów za inicyatywą p. Louret, deputowanego, chcąc zarówno ułatwić zakończenie sporu, założyli w powyższym celu dziennik *Le Universel*, który jakkolwiek jako organ reprezentantów kapitału, stanął na stanowisku konserwatywnem, to niemniej uznaje potrzeby reform i wzywa do ugody możebnej.

Le Voix du Peuple proponuje wytworzenie komisyi handlowo-rolniczo-przemysłowej przez wybór reprezentantów, dokonana przez interesowane osoby, któraby badając wraz z komisarzami rządu stan ekonomiczny kraju, mogła wyszukać źródło złego, a wówczas i łatwiej na takowe wynaleźć środki zaradcze. Projekt to jest w znacznej części zapożyczonym z Anglii, a który tam zastosowany, przynosi pomyślne rezultata. Organ rzemieślników wierząc w dobre chęci rządu, przypuszcza, że władza istniejąca projekt podany podejmie i wprowadzi go w wykonanie.

W roku ubiegłym stawiali w ciele prawodawczem naczelnicy tiers-parti projekt zbliżony do powyższego, żądając z łona izby sformowania osobnej komisyj, której celem byłoby zbadać chorobliwy ustrój społeczeństwa i odpowiednie przedstawić środki zaradcze. Projekt ten zapewne stronnictwo Ollivier'a przy wniesionej interpelacyi w kwestyach wewnętrznej polityki, zastanawiając się nad wzmagającym się ruchem socyalnym na nowo podniesie. Obecnie nie można się spodziewać, aby rząd stawiał opór projektowi, czego w pewnej części nawet to może być dowodem, że półurzędowa *France* w duchu tego projeku przemawiać poczęła.

Z tych to danych, sądząc po ogólnem zajęciu się kwestyą socyalną i powszechnem życzeniu prędkiego jej załatwienia można spodziewać się, że ruch obecnie szeroko rozszerzony da się bez wielkich trudów ułagodzić.

Ruch socyalny obecnie tu podniesiony, objawił się w formie zupełnie nowej, bo w nim już przyjmują udział nie tylko mężczyni, ale i kobiety. W jednym Lyonie 8.000 robotnic zaprzestało pracować. Jeżeli zaś były dość częste wypadki, że robotnicy wygórowane stawiali żądania, to trzeba przyznać, że żądania obecne kobiet są ze wszech miar usprawiedliwione. Robotnice we Francyi były zawsze pogrążone w zatrważającej nędzy, która sprowadzała upadek moralny i wywierała zgubny wpływ na całe społeczeństwo.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie. W ubiegłym miesiącu podaliśmy za *Czasem* korespondencyę z Wołynia, w której korespondent donosił o zmianie dotychczasowego bezrozumnego systemu rządów moskiewskich w krajach zabranych — obecnie podajemy poniżej zaprzeczenie, jakie z tego powodu czyni *Kijewlanin*, któremu oczywiście wierzyć potrzeba. Artykuł *Kijewlanina* brzmi: „Korespondent z Wołynia do *Czasu* krakowskiego, komunikując wiadomości o inspekcyi odbytej w gubernii wołyńskiej przez jenerał-gubernatora kraju południowo-zachodniego, księcia Dondukowa-Korsakowa, powiada między innemi: „Książę Dondukow-Korsakow przemawiał do zgromadzonych włościan nie w duchu podżegawczym, jak to czynił zawsze Bezak, lecz w duchu pojednawczym. Mówił on do nich: Włościanie powinni szanować dawnych swych panów, kochać ich i być im wdzięcznymi, albowiem jakkolwiek cesarz nadał im wolność osobistą, lecz obywatele zgodzili się dobrowolnie na zrzeczenie się własności swoich przodków, i z dawnych swoich poddanych zrobili sąsiadów.“ Wyrazy te mieszczą w sobie podwójne oszczerstwo: na zmarłego i na żyjącego. Wiadomo nam dokładnie, że zmarły jenerał-gubernator A. P. Bezak, przy każdej nadarzonej sposobności, podczas swoich objazdów po kraju, mówił do włościan, że wszystkiem co posiadają, obowiązani są jedynie miłosierdziu i sprawiedliwości monarchy, i że powinni żywić dla niego za to wdzięczność, którą okażą najlepiej przez uległość prawu, które każe szanować święcie cudzą własność. Jeżeli zachęta do wdzięczności za dobrodziejstwa wyświadczone przed Najjaśniejszego Pana, oraz do szanowania prawa, ma oznaczać przemawianie w duchu podżegawczym, w takim razie korespondent *Czasu* ma słuszność, zmarły jenerał-adjutant Bezak miewał rzeczywiście w tym duchu mowy podżegające. Co się zaś tyczy wyrazów, przypisywanych przez korespondenta z Wołynia do *Czasu*, teraźniejszemu naczelnikowi kraju południowo-zachodniego, to korespondent, czyniąc to, mięsza prawdopodobnie całkiem inne osoby, czasy i okoliczności. W wyrazach podobnych przemawiano rzeczywiście często do włościan w latach 1861, 1862 i 1863, lecz przemawiali tak polscy właściciele dóbr, którzy chcieli nakłonić do powstania ludność wiejską, obsypaną dobrodziejstwami przez Najjaśniejszego Pana, i którzy zapewniali przeto włościan, że wszystkie wyświadczane im dobrodziejstwa pochodzą jedynie od nich, t. j. od panów polskich, a nie od Najjaśniejszego Pana, i że panowie rozdarowaliby włościanom wszystką ziemię, gdyby cesarz na to pozwolił. Książę A. M. Dondukow-Korsakow nie powiedział i nie mógł powiedzieć przypisanych mu wyrazów, najpierw dla tego, że jest jenerał-gubernatorem ruskim; powtóre dla tego, że w tej formie, w jakiej narzuca się księciu korespondent *Czasu*, mieszczą one w sobie wyraźny fałsz, któremu zaprzeczają jasno tak „wykup obowiązkowy,“ jak również te środki i czynności, które książę przedsiębierze od czasu swego przyjazdu do kraju i które są bardzo dobrze znane polskim właścicielom dóbr, którzy uważali za możebne, że pod nowym zwierzchnikiem, przejrzane będzie wszystko, co zostało zrobionem i skasowane wszystko minione.“

Dalej pisze *Kijewlanin*: „Niektóre gazety w Petersburgu, powtarzając to, co mówią organa zagraniczne prasy polskiej, donoszą o rozmaitych projektach, powziętych jakoby przez teraźniejszego naczelnika głównego gubernij południowo-zachodnich, i dotyczących cofnięcia wszystkich prawie środków, przedsięwziętych w ostatnich czasach względem ludności polskiej w guberniach pomienionych, w tej liczbie prawa z 10go grudnia 1865 roku, zabraniającego przyjmować Polaków do służby rządowej w tychże guberniach i t. d. Nietylko nic podobnego nie było przedsiębranem przez jenerał-gubernatora, lecz przeciwnie, wiadomo tu na miejscu, że prawo z 10go grudnia jest ściśle przestrzegane, i że osoby pochodzenia polskiego, po dawnemu, nie są przypuszczane do służby. Co się zaś tyczy jakichkolwiekbądź nowych projektów i w ogóle zmian w systemie zarządu, to pod tym względem nie można prawie nazwać innowacyą, szczególnej uwagi, jaką książę Dondukow-Korsaków zwrócił obecnie na dobrowolne seperacye gruntów i na organizacyę miast, przyczem nie zostały wyjednane żadne w tym przedmiocie środki prawodawcze. Łatwo zrozumieć, że ludność polska kraju tutejszego, wynoszącą 10% ogółu mieszkańców (pomiędzy którymi jest $^{9}/_{5}$ prawosławnych), życzy sobie zniesienia wszystkich ograniczeń, które zastosowane zostały z jej własnej winy, na skutek wywołanych przez nią w niedalekiej przeszłości rozruchów, po których kraj zaczyna teraz dopiero uspakajać się. Dziwnem byłoby przypuszczenie, ażeby administracya ruska popierała te życzenia, i ażeby można było nawet pomyśleć o zaniechaniu tych środków i tej polityki, które zastosowane zostały przez rząd na skutek powstania z roku 1863 i 1864. Tem bardziej nie można sobie wyobrażać, ażeby chciano okazywać obecnie mniej zaufania dla miejscowej ruskiej ludności włościańskiej, która uśmierzała buntowników polskich, niż dla ludności polskiej, która zachęcała do rokoszu.“

Austrya i Węgry. Otwarcie delegacyj nastąpić ma już nieodwołalnie dnia 11 b. m. w niedzielę o godzinie 12tej w południe. Dnia 6 b. m. na konferencyi postanowili deputowani węgierscy wyjechać do Wiednia w sobotę, w niedzielę bowiem zbierają się delegacye. Równocześnie przyszło do porozumienia co do wyboru prezydenta, wiceprezydenta i sekretarzy. Wybrano na prezydenta hr. Majlatha, na wiceprezydenta Bitto.

Głównodowodzącym dla Lwowa mianowany już został hr. Neuperg; mianowano również głównodzących; dla Węgier barona Gablenza, dla Kroacyi księcia Mensdorfa. W Galicyi mają być urządzone konsulaty pruskie w miastach: Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Przemyślu, Tarnopolu, Stanisławowie i Czerniowcach. Oprócz pruskich ustanowiony ma być konzulat moskiewski we Lwowie.

Z powodu obchodu uroczystości pamięci Hussa, zebrało się w Pradze na placu Betlehemskim, jak już donosiliśmy, około 4000 ludności — plac rzeczony był literalnie zapakowany